



Rafał Ćwikowski

Jesienny remanent duszy

Jesień jest dla mnie czasem szczególnej refleksji. Mojego duchowego nosa wyostrza i pobudza spacer w parku. Mam wtedy wrażenie, że słońce jesiennego popołudnia jest wyjątkowo przejęte dopieszczaniem liści. Pomalowane jesienną ręką drzewa tak dumnie krzyczą wspaniałością kolorów, jakby w obawie przed szarością zimy pragnęły zapisać się w pamięci przechodnia kaskadą trudnych do nazwania barw.

Z dala od zgiełku wielkomiejskiej ulicy mogę spokojnie zatopić się w tekst listu apostoła Pawła do Koryntian. Trafiam niemal od razu na rozdział - niczym odezwę do obchodzących jubileusz parafian. Tak bardzo swojsko brzmią słowa, w których autor listu przypomina, że jedni zakładają fundamenty, by inni na nich budowali. Ale

ci, którzy mają budować, nie mogą czynić tego bez Bożej Łaski, która staje się busolą ludzkich poczynañ. Zadzierając głowę w kierunku bładniebieskiego nieba, które o tej porze roku jest nieco jakby sprane, wsłuchuję się w przestrożę: **Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus (1. Kor 3,11).**

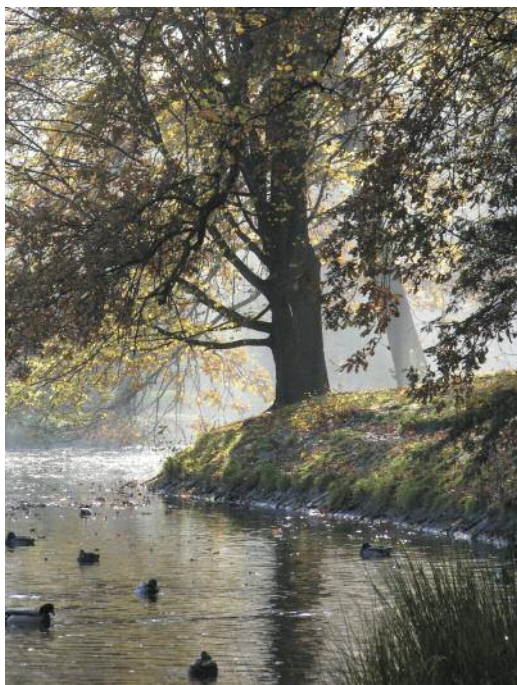
Dla chrześcijanina nie ma tu drogi na skróty. Autor listu wyraźnie ubiega moją przekorną pragmatyczną duszę i ostrzega, że fundament ten jest jakby zadatkem. To pewne preludium, na bazie którego sam muszę skomponować resztę, tak aby całość nie uległa rychłemu zawaleniu. Apostoł Paweł zwraca uwagę, że na fundamencie naszego Zbawcy jedni bu-



Fot. Marcin Orawski

dują ze złota, srebra i drogich kamieni. Inni świątynię swego ducha sklecają z drewna, siana i słomy. Eschatologiczny ogień dnia sądu podda próbie to, co zbudowaliście.

Nasza egzystencja nieudolnych architektów, jest czasem próby. Budowle naszych duchowych świątyń kształtują nasze czyny. Wiara jest tych budowli spoiwem. Czy będziemy mieli czym się pochwalić, to rzecz naszego rozumienia wierności Bogu. Można próbować oszukiwać siebie krocząc przez życie na skróty. Ale w budowie duchowej świątyni droga prostsza, mniej wyrafinowana nie prowadzi do tego samego celu.



Fot. Marcin Orawski

Smak spotkania z królem leśnych łąk - cietrzewiem, wymaga powitania wschodu słońca w marszu porannej wędrówki, wymaga zbratania się z zimnem leśnej mgły i kąpielą w tak srodze mokrej rosie leśnych traw. Na niską górę łatwiej i szybciej

można wejść. Ale z niskiej góry niewiele można zobaczyć. Tu przebiegłość człowieka nie może zrekompensować praw natury. Jak pięknie i zarazem dziwacznie pisze apostoł Paweł: **Niech nikt samego siebie nie oszukuje; jeśli komuś z was się wydaje, że jest na tym świecie mądry, niech się stanie głupim, aby się stać mądrym (1. Kor 3,18)**. Przewrotne, ale jakże prawdziwe.



Fot. Marcin Orawski

Świątynia, którą mam obowiązek budować we własnym sercu i życiu wymaga obecności innych ludzi. Chrześcijaństwo nie jest drogą dla indywidualistów. Nikt nie zbawi się sam ani też samodzielnie. W pojedynkę, plecami do swych współwyznawców, mogę jedynie postawić kruchy baldachim samouwielbienia. Świątynię buduję Bogu w sercu swoim szybciej, a przede wszystkim efektywniej, kiedy buduję ją w sercu bliźniego. Niezwykła moc wspólnoty sprawia, że w zatroskaniu o godne

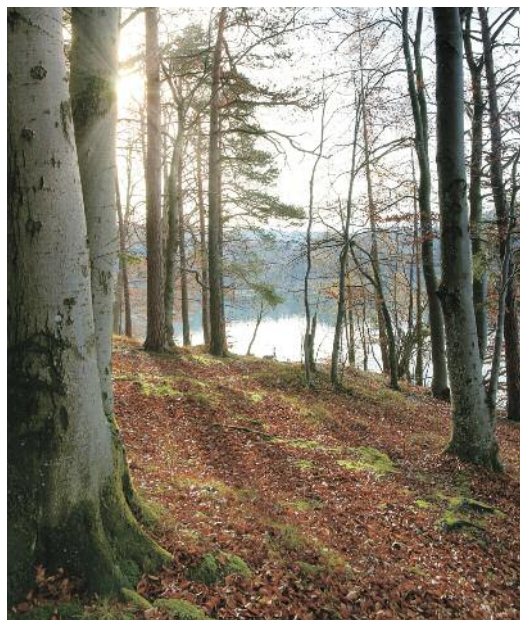
miejsce dla Boga w życiu bliźniego, sam staję się godnym bożym gospodarzem. Jeśli zaś sądzę, że moja życiowa byleja-kość jest bez znaczenia dla świata, winieniem przypomnieć sobie słowa Pawła, które są chyba największym dla dzisiejszego świata życiowym wyrzutem sumienia: **Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Boga, tego niszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście (1. Kor 3, 16-17).**

Czy może być większe wyróżnienie, a zarazem zobowiązanie, kiedy dowiaduję się, że jestem świątynią Bożą? Przerazają mnie te słowa i zarazem fascynują. Jakże wielka godność tkwi w każdym z nas. Dąb, który czterokrotnie mnie przeżył i cztery razy w roku potrafi mnie zadziwić, a jesienną czupryną setek liści wyzywająco patrzy słońcu prosto w twarz, nie może być tak dumny jak ja, kiedy pomyślę, że Bożą świątynią jestem. Ale jednocześnie dumę moją kielzna przytłaczające przeswiadczenie, że Ty też jesteś Bożą świątynią, za którą ja jestem odpowiedzialny. Bo czy mogę pławić się w radości bycia domem Ducha Świętego bez Twojej w nim obecności? Nie jest to możliwe żadną miarą.

Nie sposób przestraszyć się wysokich szczytów, jeżeli klęska nie będzie oznaczać samotności i śmierci. Każdy z nas we wspólnocie z innymi jest szafarzem tajemnic Bożych. **A od szafarza** - jak pisał apostoł Paweł - **tego się wymaga, aby każdy okazał się wierny (1 Kor 4, 2).** I my bądźmy wierni Bogu i sobie nawzajem. Wtedy będziemy mogli otwarcie powiedzieć **...czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze. Wyście zaś Chrystusa, a Chrystus Boży (1 Kor 3, 22-23).** Często ogarnia mnie lęk, czy zdążę nie

tyl-ko bywać, ale rzeczywiście być chrześcijaninem. Czasami zatroskany o to, jak wiele szans danych mi przez Boga zwyczajnie zgubiłem, nie widzę, jak niewyobrażalnie cierpliwy jest nasz Pan. Każdego dnia stwarza mi okazję nawrócenia. I choć głównie moja modlitwa jest składaniem obietnic bez pokrycia, Bóg daje mi nadzieję, że się nie spóźnię ko-chać ludzi, nim odejdę.

Może jeszcze w którąś jesienną sobotę zdołam wczesnym rankiem udać się nad stawy, gdzie zastępy dzikich gęsi sejmują przed odlotem na południe. A może moi ptasi przyjaciele nie będą wyrozumiali dla codziennego zabiegania i nie licząc już na moją wizytę odlecą przed pierwszymi śniegami. Wtedy jedynie ich gęgane „do widzenia” gdzieś nad moją głową, zrzucone wraz z ostatnimi płonącymi liśćmi buków i klonów, będzie przestroga - decyzja podjęta jutro nie zbawi dnia dzisiejszego.



Fot. sxc.hu

Rafał Œwikowski